

## HOUSING FIRST – PRÓBA POLEMIKI

Jacek Gereluk

Problemy społeczne. Jest ich wiele i rodzą się coraz nowe w tempie, do którego nasze poczucie misji cywilizacyjnej nie przystaje i za którym nie nadąży. Z problemami społecznymi jest jak ze zbrojeniami lub przestępczością zorganizowaną – ludzkość próbuje robić wszystko, żeby odnaleźć sposób na redukcję choćby części, a tu okazuje się, że i tak znajduje się sposób na wywołanie wojny i masową produkcję narzędzi zagłady czy nowa forma organizacji przestępczej uzbrojona w nowoczesne artefakty i wyprzedzająca zawsze o krok zdrowy nurt praw i obowiązków. Walka o wartości zawsze kończy się na określeniu ceny w walucie wymiennej.

Problemów społecznych mamy aż nadto. Gdyby założyć, że wszyscy jesteśmy nagle dobrzy nie byłoby zła. Gdyby założyć, że każdy zgodzi się na racjonalizację dystrybucji zasobów i dobrowolnie zrezygnuje ze zbędnych rzeczy i porcji nie byłoby głodu na ziemi. Niestety nie możemy zrobić takich założeń. W związku z tym mamy do czynienia z różnego rodzaju –izmami, -maniami i innymi zjawiskami, które funkcjonują w najlepsze, a nasze działania naprawcze i wysiłki największe zdają się być jak ten kamień Syzyfa. Co się uporamy z jakąś chorobą, eliminując ją w rezultacie rozpowszechnienia szczepionek, to zaraz pojawia się następna, jeszcze bardziej zjadliwa. Co zgasimy jakieś ognisko dystrybucji używek to w to miejsce powstaje kilka następnych. Biedna ta ludzkość. I grzeszna.

Ale dość wstępów niepotrzebnych – to bezdomność jest kłopotem, który trapi wielu i problemem społecznym niezwykle trudnym do rozwiązania. Paradoksalnie, ponieważ w dzisiejszych wysoko rozwiniętych krajach jaki może być problem z bezdomnością właściwie? Te bogate społeczeństwa powinny mieć mechanizmy, które nie dopuszczają do zaistnienia braku tak podstawowego dobra, tak fundamentalnej potrzeby. A jednak nie.

Już na początku teoretycznych rozważań natrafiamy na problem z definicją tego zjawiska. Gdyby bowiem potraktować to wyłącznie semantycznie to mielibyśmy do czynienia z ludźmi pozbawionymi domu. Domu rozumianego jako samodzielne miejsce do mieszkania, w którym człowiek odnajduje bezpieczeństwo i odpoczynek najlepiej. Pojawiło się jednak tak wiele rodzajów i możliwości pozostawania w stanie bezdomności, że powstała cała typologia opracowana przez ekspertów europejskich (Europejska Typologia Bezdomności i Wykluczenia Mieszkaniowego ETHOS), która obejmuje ludzi pozostających bez dachu nad głową, śpiących na ulicy, ale także ludzi, którzy mieszkają u rodziny lub mają nieodpowiednie mieszkanie – przeludnione lub nieprzepisowe. To bardzo sensowna klasyfikacja, bowiem bierze pod uwagę pewne potencjalne czynniki, które mogą dumnego posiadacza własnego łóżka wygonić na ulicę w każdej chwili, zatem są wykazem sytuacji, w stosunku do których można prowadzić również profilaktykę, a więc zapobiegać. W ten sposób w Finlandii do osób bezdomnych zostały zaliczone dorosłe dzieci, które mieszkały z rodzicami, a deklarowały potrzebę osobnego zamieszkania.

Nie o te dzieci jednak głównie chodzi – jeszcze jakiś czas wytrzymają w tych przejściowych warunkach. Chodzi raczej o ludzi, którzy naprawdę mają kłopot ze znalezieniem jakiegokolwiek

miejsca i to z bardzo różnych powodów. I zazwyczaj to nie są historie, które można by wytłumaczyć skomplikowanym zbiegiem okoliczności. Są to stosunkowo powtarzalne losy ludzkiej ułomności, bezradności i chorób, z chorobą alkoholową na czele. I mimo najszczerzych chęci i największych włożonych wysiłków nie można sobie poradzić z powrotem większości skrajnie bezdomnych osób na zdrowe łono społeczności. Zawodzą wszelkie sposoby, które do tej pory zostały użyte w celu resocjalizacji większości bezdomnych osób. Najtęższe głowy opuszczają ręce wobec uporu najbardziej zatwardziałyich osobników, którzy w ogóle nie chcą się poddać normalizacji i powrotu do życia wśród większości, narażając niestety swoje życie na szwank. Życie to i zdrowie jest bowiem konfrontowane z surowym czasem klimatem, zepsutym jedzeniem ze śmietnika i napojami wysokowymi najgorszej jakości. Upadały wszelkie misterne konstrukcje programów gwarantujących wyjście człowieka ze stanu bezdomności. Próby leczenia uzależnień czy od narkotyków czy alkoholu paliły na panewce i nawet po dosyć długim czasie mozolnej próby dostosowania się do przeciętnych warunków życia człowiek bezdomny wracał na ulicę. I znalazł się człowiek, który wpadł na prosty bardzo pomysł. Uznał on, że jeśli wszystko co wymyślamy w celu resocjalizacji osób bezdomnych nie skutkuje to może wypowiedzą się sami bezdomni – co oni właściwie chcą? Było to oczywiście w USA, a tym człowiekiem był psycholog kliniczny z Nowego Jorku, Sam Tsemberis. I zapytał bezdomnych. I oni mu odpowiedzieli, że potrzebują właśnie mieszkania. W sumie proste pytanie i prosta odpowiedź. I ten genialny człowiek zaczął liczyć i wyszło mu, że dotychczasowa pomoc bezdomnym, obejmująca ośrodki, noclegownie, mieszkania wspierane, szpitale, ośrodki dla narkomanów i inne miejsca, w których otacza się opieką osobę bezdomną kosztują o wiele więcej niż to mieszkanie, którego ta osoba właściwie potrzebuje.

Sytuacja owa jest tylko pozornie absurdalna i trywialna. Wydawać by się mogło, że dotyczy ona właściwie większości problemów społecznych. No bo gdyby zapytać co właściwie jest potrzebne osobie ubogiej usłyszymy odpowiedź: pieniądze. I możemy założyć śmiało, że ilość pieniędzy, która by wystarczyła takiej osobie na zwykłe życie jest mniejsza niż ta, którą poświęcamy na nasze ambitne plany dostosowania tej osoby do życia w naszej poprawnej społeczności: praca z psychologami, praca socjalna, poradnictwo zawodowe, opieka nad dziećmi, szkolenia i kursy, programy wychodzenia z biedy, ochrona i opieka prawna, doradztwo ekonomiczne i wiele innych. Kosztują one grube pieniądze płacone wybitnym specjalistom, podczas gdy wystarczyłoby poświęcić część tych pieniędzy tylko na wypłatę odpowiedniej wysokości zasiłków. Tak samo z uzależnionymi. Zapytajcie narkomana co mu jest potrzebne, a usłyszycie, że narkotyk, a od alkoholika, że wódka. I to są dobra bardzo tanie w produkcji – można je niskim kosztem dostarczyć klientowi.

To oczywiście nie to samo, ale przytaczam te przykłady, bo zazwyczaj osoba bezdomna jest także uboga i najczęściej od czegoś uzależniona.

W każdym razie rzeczony nowojorski psycholog uznał, że aby cokolwiek się zmieniło w statusie bezdomnego musi się on owego statusu pozbyć, czyli pozyskać dom. Sam fakt posiadania mieszkania, z którego nikt nie usuwa i gwarancja pozostania w nim na zawsze może pomóc w rozwiązaniu innych problemów bezdomnego, albowiem będzie on miał twarde podstawy – opokę niejako i gniazdo – do których zawsze będzie mógł się odnieść. I niezależnie od tego w jakim stanie się będzie znajdował, czy będzie uzależniony, chory psychicznie czy ubogi, to jego sytuacja będzie pozbawiona beznadziei w uzyskaniu własnego miejsca, która ubezwłasnowolnia i niweczy wysiłki, prowadzące do zwalczania innych problemów. Wydaje się, że to co najmniej bardzo śmiało i nowatorskie podejście do tego problemu. Co więcej, jest ono obecnie forsowane w Europie, a

wprowadzone już czynnie w Finlandii na przykład, w ramach opracowanej tam Narodowej Strategii mającej na celu rozwiązanie problemu bezdomności.

Już na pierwszy rzut oka można zobaczyć, że strategia fińska jest autorskim programem adaptującym jedynie ideę Housing First. Ta bowiem zakłada – co w USA jest oczywiście priorytetem – znaczne obniżenie kosztów utrzymania bezdomnego przy życiu. Zakłada ona, iż pobyt w mieszkaniu osoby bezdomnej wyeliminuje bardzo kosztowne miejsca, w których ów bezdomny zazwyczaj ma zwyczaj przebywać: schronisko, więzienie, pogotowie ratunkowe i oddziały szpitalne czy szpital psychiatryczny. Jakkolwiek trudno to sobie wyobrazić właściwie, bo niby dlaczego samo mieszkanie miałyby odmienić życie człowieka na tyle, żeby pozbył się choroby psychicznej czy uzależnienia – idea ma dobre podstawy teoretyczne. Jest jakieś prawdopodobieństwo, że eliminacja jednej niedogodności i ustanowienie owego punktu odniesienia, własnego miejsca na ziemi, pomoże w wydobyciu się z innych kłopotów. To faktycznie w przypadku niektórych osób może stanowić o obniżeniu kosztów, które wszyscy ponosimy na ich utrzymanie. W Finlandii zupełnie nie o to chodzi. Tam Housing First służy zachowaniu godności człowieka i generuje koszty o wiele większe niż tradycyjne metody. Godność i równość to priorytety fińskiego programu, na który państwo i samorządy największych miast poświęciły ogromne kwoty. Dość powiedzieć, że zamierza się tam utrzymać jednego pracownika socjalnego na dwóch pensjonariuszy mieszkań wspieranych. To cała armia dodatkowych miejsc pracy, która ma szansę na wieczne utrzymanie, bowiem w tej sytuacji bezdomnych w Finlandii może nie zabraknąć nigdy.

I tu może być właśnie spory problem. Mimo, że Housing First wymyślił psycholog i ma osiągnięcia na tym polu znaczne, w modelu fińskim ten fakt mógł zostać nie wzięty pod uwagę, prawdopodobnie z powodu innej motywacji – godności i równości. A o problem motywacji również w przypadku mechanizmów psychologicznych bezdomnego może chodzić.

Istnieje założenie, że człowiek „zdjęty” z ulicy, gdzie przebywał bardzo długo i doświadczał wielu upokorzeń, umieszczony w cywilizowanym, samodzielny mieszkaniu wykaże w pierwszym etapie wdzięczność i postara się ją okazać w postaci pracy nad samym sobą. Pomijam sprawę zaufania, którym ów bezdomny będzie musiał obdarzyć dobroczyńców, którzy bez żadnych warunków i wymagań darują mu mieszkanie (hello! Jesteś w ukrytej kamerze!). Można założyć, że jeśli będzie to dotyczyło wybranej grupy bezdomnych, wyselekcjonowanych spośród wielu, to odniesiemy dzięki takiemu zabiegowi bardzo pozytywny skutek. Jednak jeśli program dotyczy wszystkich to o wdzięczności nie może być mowy. To miłe uczucie uzyskujemy w odpowiedzi na doświadczone dobro, wyświadczony nam wyłącznie. Czujemy się wyjątkowo wtedy i mamy ochotę się odwdzińczyć. Jeśli owo dobro potrafimy jakoś ocenić – co w przypadku sporej liczby bezdomnych jest co najmniej wątpliwe – to w przypadku gdy przysługuje wszystkim, za co właściwie mamy być wdzięczni? Przecież, tak jak wszystkim, należy nam się bezwarunkowo.

Podstawową wartością przyznania mieszkania bez żadnych warunków i wymagań, bez konieczności okazywania wdzięczności, jest fakt, że człowiek w stanie permanentnej tymczasowości nie jest w stanie niczego sobie zaplanować, bo z doświadczenia wie, że nic mu się nie uda uzyskać. Cokolwiek by nie postanowił, jakkolwiek by się nie starał, jak w zaklętym kręgu obraca się dookoła i wraca zawsze w to samo miejsce – na ulicę. Mieszkanie zagwarantowane do końca życia tworzy perspektywę właśnie do końca życia. I prowokuje myślenie, że w zasadzie w tak długiej perspektywie

można wreszcie coś zaplanować, można coś przedsięwziąć, bo niezależnie od tego co się będzie działo, będzie zawsze gdzie wrócić. I tutaj znajduje się klucz i piękno idei Housing First, jak się wydaje.

Jak pokazuje praktyka szansę na wyjście z tego zakłętego kręgu mają jednak tylko niektórzy. Są to osoby z potencjałem i zdolnością do oceny sytuacji w warunkach kompletnie abstrakcyjnych. Są to przede wszystkim ludzie, którym zdarzyło się utracić mieszkanie nie z własnej winy, w wyniku niesprzyjających zbiegów okoliczności. I w zależności od tego czy trafimy z programem na taką osobę czy na inną, która już miała szansę i przecież gdzieś zamieszkiwała, a z własnej woli i winy to mieszkanie straciła, mamy szansę na mniej lub bardziej pozytywny wynik. Chyba raczej mniej.

Założeniem programu Housing First w Finlandii jest utrzymanie człowieka i jego mieszkania do czasu kiedy ów się nie ocknie i nie pomyśli, że może sam by sobie mógł kupić jedzenie i opłacić czynsz. I zacząć się socjalizować. I w dobie bezrobocia znajdzie dobrą pracę, żeby mu na wszystko starczyło. I przestanie pić, albo ograniczy, bo uzna, że to już mu nie jest potrzebne, a nawet przeszkadza w ciężkiej pracy, potrzebnej do opłacenia czynszu i kupienia jedzenia. Trochę to brzmi fantastycznie. Wydaje się, że większość z tych ludzi właśnie znalazło się w raju i podstawową motywacją, która nimi kieruje jest chęć pozostawania tam jak najdłużej. To może skłaniać do poprawnego zachowania, ograniczenia agresji, próby jakiejś samokontroli. To może oznaczać powolny proces powrotu do społeczeństwa, próby naśladowania innych i decyzji pożądaných przez nas-darczyńców. Ale nie musi. W przypadku skali obejmującej programowo wszystkich to bardzo kosztowny eksperyment.

Gdyby sobie wyobrazić wyselekcjonowaną, wybraną przez jakieś gremium, wyjątkową grupę ludzi bezdomnych i przyznać im mieszkania bez żadnego zobowiązania, bez żadnego warunku, tylko z założeniem, że zapłacą jakiś niewysoki czynsz, na który dostaną dodatkowo jakieś dofinansowanie, to program Housing First ma ogromne szanse powodzenia. Większość ludzi prawdopodobnie będzie naprawdę z wdzięcznością próbowała utrzymać się w takich warunkach, a nawet je sobie poprawiać w jakiś możliwy sposób. Bo będzie miała jeszcze porównanie z tymi, którzy nie zostali wybrani. Tylko, że do takiego rozwiązania nie potrzeba specjalnych programów. Wszystkie gminy w Polsce, posiadające zasób lokali komunalnych, realizują od lat program lepszy od Housing First. Przyznają w miarę możliwości mieszkania wybranej grupie osób, wyselekcjonowanej pod kątem, w sytuacji niedoboru mieszkań, najważniejszym, czyli jak najlepszego i najdłuższego utrzymania substancji lokalowej. Nie dają żadnych warunków wstępnych: w mieszkaniu komunalnym można pić i robić cokolwiek się spodoba. Mieszkanie otrzymuje się na zawsze, a nawet na dłużej, bo z możliwością dziedziczenia. W większości przypadków, jeśli rzeczywiście będziemy chcieli się w jakiś sposób wydobyć z naszego trudnego położenia i przyłożymy się do pracy i leczenia uzależnień, odkładając trochę pieniędzy uzyskamy możliwość wykupienia tego mieszkania za ułamek jego wartości. Nigdzie, w żadnym programie nie ma tak dobrze.

Ciekawe więc skąd się wziął trend i lekka presja gmin, żeby tę idealną sytuację, wynikającą z ustaw, zmienić nieco. Żeby zamiast „na zawsze” określać dosyć krótki termin oddania mieszkania w użytkowanie. Żeby wyeliminować dziedziczenie zasobów komunalnych. Żeby uzależnić możliwość przyznania takiego mieszkania od wykazanej w trakcie badania pracownika socjalnego chęci przynajmniej na resocjalizację. Ano stąd, że poprzez rozdawanie eliminujemy przedsiębiorczość i zamiast redukować grupę ludzi w życiu sobie nieradzących zaczynamy ją animować i zachęcać do rozwoju. Tworzymy zastępy i pokolenia oczekujących na pomoc – już nie korzystających właśnie,

tylko oczekujących, aż ktoś tę pomoc zaoferuje. Zabijamy wszelką aktywność, służącą poprawie własnego losu.

Godność człowieka i równość wszystkich ludzi to naprawdę wielkie i godne najwyższego szacunku idee. Wydaje się, że powinno się je rozumieć wprost i stosować do wszystkich ludzi bez wyjątku. A nie wszyscy ludzie mogą czuć się równi i doświadczać poszanowania godności w sytuacji, w której władza występuje w roli Janosika czy Robin Hooda. Nie wszyscy mogą mieć silne przeświadczenie o równości, która wymaga przymusowej pracy na rzecz innych. A tak to wygląda w takim komunizującym wydaniu: pracuję ciężko, a połowę moich zarobków zabiera uprzywilejowana warstwa ludzi, którzy nie muszą pracować, bo ode mnie otrzymują wszystko za darmo. Współczesna arystokracja. I to jest równość?

Co z moją godnością, jeśli drugi człowiek uznaje mnie za narzędzie, przedmiot służący jego celom, które dalekie są od etosu czegokolwiek?

Problem pozostaje. Drabinkowy system wychodzenia z bezdomności, polegający na pokonywaniu coraz to wyższych barier niczym stopni wtajemniczenia nie przyniósł efektów. Potraktowanie każdego kolejnego awansu na szczeblach owej drabiny jako nagrody, a spadku jako kary nie daje pozytywnego rezultatu. Nawet wizja samodzielnego mieszkania na końcu tej drogi, jako perspektywa dostępna, bo widoczna na innych przykładach, nie zdaje egzaminu. Co zatem sprawia, że postawienie tego, wydawałoby się naturalnego, układu na głowie ma przynieść cokolwiek innego? Doprawdy ciężko powiedzieć cokolwiek na temat tego eksperymentu. Jasne, że są widoczne i wymierne wielkości zmian w USA. Tu zredukowano bezdomność o 30%, tam koszty serwisu ratunkowego o 60%. Tyle, że Stany Zjednoczone to nie Europa, tam nie ma porównywalnej osłony socjalnej. Zastosowane narzędzia, nie dość, że póki co na niewielkiej grupie i w niewielkiej czasowej przestrzeni, nie znajdują konfrontacji z żadnym innym sposobem dystrybuowania mieszkań, oprócz gospodarki rynkowej i czynszu zakładającego godziwy zysk.

W Denver 77% objętych programem pozostało w nim – czyli w przyznanych mieszkaniach – po dwóch latach od jego rozpoczęcia. W mojej gminie prawdopodobnie około 95% osób, które otrzymały mieszkania w ramach Gminnego Programu Gospodarowania Zasobami Lokalowymi pozostało w tych mieszkaniach. Tak przedstawiane wyniki mamy lepsze.

System pokonywania różnego rodzaju problemów buduje się w odniesieniu do określonego zjawiska. Najtaniej, jak naucza praktyka i teoria, jest zapobiegać. Każda złotówka włożona w system edukacji i profilaktyki przeciwwzależnieniowej jest daleko lepiej wykorzystana niż wszystkie zabiegi osłonowe i pomocowe dla bezdomnych. Jeśli oni jednak są, czyli problem jednak zaistniał, to co robić?

Są jakieś ogólne zasady konstruowania programów przeciwdziałania cemukolwiek. Zazwyczaj bada się całe zjawisko – jego przyczyny i przebieg oraz skutek. Zwykle najślabiej sprawdza się likwidacja skutków – jest bardzo kosztowna i rzadko przynosi pozytywny efekt. Przykłady można mnożyć. W przypadku Housing First postępuje się akurat wprost odwrotnie. Likwiduje się skutek, ciesząc się z efektów procentowych, likwidując bezdomność w sposób ręczny i nietrwały, dając po prostu mieszkania. Kolejne pokolenia powinny przygotować się na kolejne podwyżki podatków, albowiem koszt takiego przedsięwzięcia jest niebotyczny.

Tymczasem jest to takie samo zjawisko społeczne jak inne i ma swoje przyczyny również. A jak wiadomo likwidacja przyczyny jest sensowniejsza niż skutku. Taka metodologia sprawdza się w niemal każdej innej działalności, więc dlaczego miałby się tutaj akurat nie sprawdzić?

Zazwyczaj efekt takiego statusu ludzkiego jest powodowany całym zespołem przyczyn. Jedna popycha do drugiej, ta do następnej i człowiek łąduje na ulicy. W działaniu trzeba więc rozważać każdy przypadek indywidualnie. Dlatego też ktoś przytomnie pomyślał o indywidualnym programie wychodzenia z bezdomności, który może być realizowany w ramach pomocy społecznej. Sęk w tym, że rzadko się te programy realizuje. Dobrze byłoby w tym przypadku również ustalić przyczyny takiego obrotu sprawy.

Obecnie realizowany sposób wychodzenia z bezdomności w Finlandii też jest dość indywidualny. Jedni się utrzymują w mieszkaniach, inni będą czekać w ośrodkach i schroniskach, jeszcze inni będą wracać uporczywie na ulicę. Tyle, że ten system działa bardziej na chybił-trafił. Albo się uda albo nie. Jakakolwiek identyfikacja przyczyn i budowa planu dla pojedynczego człowieka nie wchodzi w grę. Próba odczytania jego preferencji i zespołu cech motywujących do powrotu do życia jest zbyt skomplikowana. Diagnoza zbyt kosztowna. Efekty mało zadowalające. Należy zatrudnić cały zespół specjalistów, którzy tani nie są. Pracownik socjalny nie wystarczy do zbudowania strategii dla pojedynczego człowieka. Pewnie dlatego nasze przedsięwzięcia są rzadkie i nieefektywne.

A filozofia fińskich przedsięwzięć jest związana także z redukcją szkód i kosztów, jednak, jak można przypuszczać, bez długoterminowego biznesplanu. Zamiast zatrudniać kosztownych specjalistów z zakresu naprawiania ludzkiego umysłu, bezdomnych oddano w ręce rzemieślników od pomocy socjalnej i organizacji ruchu w przestrzeni społecznej. Jest bardzo prawdopodobne, że w obliczu rosnących potrzeb nastąpi szybki wzrost kosztów z powodu konieczności intensyfikacji pomocy psychologicznej i terapeutycznej – już pojawiają się te symptomy. Nawet najlepszy pracownik socjalny nie wykona bowiem pracy, która spowodowałaby zmianę nastawienia człowieka niedostosowanego do współczesnej rzeczywistości.

Człowiek żyjący w warunkach ekstremalnych, w otoczeniu biedy i beznadziei, może dostrzec w czasie pobytu wśród zwykłych obywateli zupełnie inne wartości, może nawet jakieś wyższe. Między stosowaniem tych wartości a ich wykorzystywaniem jest jednak pewna różnica. Dostrzeżenie faktu, że ludzie są uczciwi nie zawsze powoduje zrozumienie, że ta uczciwość pomoże każdemu w spokojniejszym i dostatniejszym życiu. Do tego trzeba trochę innej motywacji, wziętej z filozofii czy religii, które zazwyczaj obce są środowiskom, z których wywodzi się bezdomny. Znacznie łatwiej wykorzystać fakt, że ludzie są uczciwi do własnych celów i jeśli coś zostawia bez opieki zabrać. To może powodować określone konsekwencje na większą skalę. Takie przypadki mogą spowodować znaczne ograniczenie zaufania społecznego wewnątrz grup, a także do instytucji z kręgu pomocy. W Polsce mamy podobnie zachowawcze i nieufne podejście obywateli, będące spuścizną po 50 latach realnego socjalizmu. W tamtym czasie zlikwidowano i bezdomność i bezrobocie i inne problemy społeczne podobnie mechanicznymi metodami.

Można chyba założyć z dużą dozą pewności, że jeżeli nie zlikwidujemy głównych przyczyn bezdomności, to ona zawsze będzie obecna. Walka z nią polegająca na budowaniu coraz to nowych mieszkań i rozdawaniu osobom bezdomnym wydaje się trochę bezsensowna. Nikt nie zdaje sobie sprawy, z powodu bardzo krótkiego czasu funkcjonowania programów typu Housing First, ze skali demoralizacji takiego postępowania. Jeżeli człowiek otrzymuje określone dobro w zamian za

wyrządzane zło to nie ma lepszej drogi do moralnego upadku. Skala tego upadku kiedyś Finów zdziwi, pojawiając się pewnie w postaci jakiegoś wybuchu niezadowolenia społecznego, albo z powodu roszczeń, na kształt powstań paryskich przedmieść emigranckich, albo faszyzujących demonstracji „zdrowego” ducha społecznego typu „white power”.

Analizując przyczyny bezdomności nie będziemy odkrywcy jeśli powiemy sobie, iż brak mieszkania spowodowany jest niemożnością jego utrzymania, a więc względami ekonomicznymi. Brak pieniędzy na mieszkanie - bo nie ma raczej bogatych bezdomnych – może być skutkiem bardzo różnych życiowych perypetii, ale pozostaje jednak brakiem pieniędzy, czyli ubóstwem. Znowu tu mamy niewiele możliwości rozwiązania tego problemu, a ściślej widać dwie: albo damy bezdomnemu pieniądze, albo nauczymy go jak je zdobywać samodzielnie. Filozofia pomocy społecznej w przypadku bezdomnych, jak w wielu innych przypadkach, podlega prawu ryby i wędki. Finowie wybrali rybę. Trochę z lenistwa, trochę z zamożności, trochę z niemocy, trochę z powodu warunków klimatycznych, bo dawanie wędki jednak jest procesem, w czasie którego ludzie mogą ginąć na mrozie. Niestety dawanie ryby niczego nie zmienia – rośnie tylko konsumpcja ryby. Gdyby chodziło o zmianę istotną i trwałą lepiej byłoby próbować nauczyć biednych ludzi jak żyć w bogatym społeczeństwie, żeby również być bogatym.

Skąd bezdomna osoba ma wiedzieć jak stać się odpowiedzialnym i zamożnym obywatelem? Być może kiedyś wiedziała. Zanim zaczęła pić, zażywać narkotyki, używać przemocy i agresji, pochopnie zadłużać się czy płatać się w inne trudne okoliczności. Być może nigdy nie poznała takiego stanu, patrząc na pijących i oczekujących na zasiłek rodziców, zaczynając eksperymenty z używkami z bardzo młodym wiekiem, czy z innego powodu. W jakimkolwiek stanie znajduje się osoba bezdomna jedno jest niemal pewne: musi nauczyć się żyć zupełnie od nowa. Żeby się nauczyć musi chcieć się nauczyć. Żeby chcieć musi mieć możliwość wysłuchania jakiejś perswazji na ten temat. A ta jest możliwa dopiero po wyleczeniu takiej osoby z choroby: psychicznej, alkoholowej czy narkotykowej. Inaczej trudno jest do chorej, nieprzytomnej osoby trafić z jakimikolwiek argumentami. W fińskim modelu próbuje się osadzać alkoholików i narkomanów w samodzielnych lokalach, mając nadzieję, że kiedyś ochłoną. Trochę to loteria i zabawa ludzkim życiem: wyjdzie z tego czy nie wyjdzie? Nie tłumaczy tego dotychczasowa praktyka, która ponosi systematyczne porażki przy jakichkolwiek próbach przeciwdziałania tym patologiom. Zamiast „Najpierw Mieszkanie” wydaje się powinno być: „Najpierw Zdrowie”. I to co jest najcenniejsze dla każdego: życie.

Chrońmy życie ludzkie. Może nie za wszelką cenę. Może nie wbrew woli i odpowiedzialnej decyzji człowieka, ale jeśli jest cień podejrzenia, że nie jest zdrowy na umyśle chrońmy go wbrew jego choremu umysłowi, przed nim samym.

Nie mam pojęcia czy troszkę nie przesadzamy z tą wolnością. Naturalnie przymusu mamy już dość, a radzieckie psychuszki dają nam dobitne przykłady jak się z ludźmi nie postępuje i do czego może doprowadzić prawo do zniewolenia obywatela pod pozorem choroby psychicznej. Ciężko jednak przewidzieć jakie skutki społeczne odniesie wykluczenie możliwości ubezwłasnowolnienia osoby chorej psychicznie. Ochrona takiej osoby wymaga zaordynowania jej terapii stosownej do konieczności. Ocena własnej sytuacji przez osobę chorą psychicznie jest wątpliwa zazwyczaj. Jeśli zakładamy jakieś zasady demokratyczne i niezawisłe sądy to przymus leczenia nie powinien być problemem. Szermowanie zasadami godności ludzkiej i równości w stosunku do ludzi chorych, którzy w ramach ogólnie pojętych norm robią sobie i innym krzywdę jest trochę niewłaściwe. Oczywiście

dopóki ktoś sobie robi tę krzywdę to niby nie robi nikomu innemu i pozostaje to wyłącznie jego sprawą. Ale tak samo można powiedzieć, że wyłącznie jego sprawą pozostaje kwestia jego pozostawiania na mrozie. Nie ma co ingerować w jego niezawistą decyzję i przymusowo dawać mu mieszkanie. Po co go namawiać na mieszkanie w innym miejscu niż to, które wybrał? Sarkazm oczywiście. Ale dotyczy także kwestii przymusowego leczenia.

Czy bezdomny jest wolnym człowiekiem? Oczywiście, że tak ale ja też. Czy uniwersalna zasada, że granicą mojej wolności jest wolność bezdomnego jest właściwa? Jasne. Ale jeśli obowiązuje zasada wzajemności. Jeśli nie mam prawa ingerować w prawa do wolności bezdomnego to nikt nie ma prawa naruszać mojej wolności w kwestii decyzji na co mam przeznaczyć moje własne dochody. W demokracji przedstawicielskiej jest to możliwe – większość decyduje o moich dochodach. Ale też większość może zdecydować w takim razie o ograniczeniu wolności ludziom nie panującym nad swoimi odruchami, ludziom niebezpiecznym dla siebie i innych. Naturalnie nikt nie mówi o systemie więzień naprawczych, tylko o możliwości, częściowego choćby, ubezwłasnowolnienia człowieka i wzięcia za niego odpowiedzialności osobistej. I takie zadania powinny stać przed pracownikami socjalnymi – podopieczny psychicznie chory powinien być wyłączony z odpowiedzialności na rzecz takiego pracownika, który powinien mieć możliwość podejmowania za niego decyzji niczym kurator. Do momentu kiedy to się nie stanie, nie możemy liczyć na odpowiedzialny indywidualny program wychodzenia z bezdomności w wydaniu polskiego pracownika socjalnego. Tak samo można sobie wyobrazić postępowanie wobec innych chorych z kiepską oceną własnych zachowań: alkoholików, narkomanów, lekomanów, zakupoholików i innych.

Zasada jest taka: jeżeli wyciągasz rękę to licz się z tym, że nie tylko będziesz brał, ale także dawał. To wydaje się sprawiedliwe. Jeśli łamiesz prawo masz przymus odpokutowania. I to nie tylko w przypadku, kiedy robisz krzywdę innym. Jeśli posiadasz przy sobie narkotyki idziesz do więzienia. Jeśli jesteś uzależniony – nikogo to nie obchodzi. Jesteś naćpany? Nie będziemy cię leczyć. Damy ci wyrok. My – zbiorowa sprawiedliwość, nawet jak nic nikomu nie zrobisz, nawet sobie, chciałeś tylko spróbować czegoś ciekawego, wsadzimy cię do więzienia. Zaparkujesz w niedozwolonym miejscu – zapłacisz karę finansową. A jak nie masz idziesz do więzienia. Stosujemy przymus w tak absurdalnych przypadkach, że przymus leczenia osoby, która dawno straciła kontrolę nad swoimi odruchami, nie mówiąc o psychice, jest podejściem łagodnym i na pewno nie represyjnym. Jeśli chcesz coś od nas to zminimalizuj zagrożenie jakie potencjalnie od ciebie wypływa. To bardzo niewiele w zamian za uratowanie życia.

Zadajemy sobie pytanie: co powinien zrobić człowiek, który nie ma pieniędzy na mieszkanie? Naturalna odpowiedź nie brzmi: powinien o nie poprosić to mu je damy, ale właśnie powinien postarać się o pieniądze. Naturalnie starał się już wielokrotnie i nic z tego. Próbował zdobyć nawet pracę. No to potrzebuje rozmowy z psychologiem, doradcą zawodowym, może psychiatrą, może jakiegoś dokształcenia potrzebuje. Może pośrednictwa i zorganizowania mu jakiegoś specjalnego stanowiska pracy. Może w ramach jakiegoś rodzaju przedsięwzięcia w obszarze ekonomii społecznej. Sprawa jednak wydaje się stosunkowo prosta: potrzebujesz mieszkania, to potrzebujesz pieniędzy na to mieszkanie, a jeśli potrzebujesz pieniędzy to potrzebujesz je zdobyć, zarobić, a jeśli potrzebujesz je zarobić to potrzebujesz PRACY. Inaczej zawsze będziesz przekonany, że mieszkania spadają z nieba sprowadzone tajemną metodą cudu objawionego, a nie mrówczą pracą wielu osób, które uparły się, żeby ci nie wyjawiać tajemnicy o co właściwie w tym życiu chodzi.



Co właściwie daje nam praca. Oprócz pieniędzy oczywiście. Ano poczucie własnej wartości, poczucie przynależności i bycia potrzebnym. Daje nam niezależność i wolność. Daje możliwość rozwoju osobistego. Praca daje nam tak naprawdę prawo wyboru i otwiera możliwości. Człowiek pracujący rzadko jest bezdomny. Stąd może zamiast hasła „Najpierw Mieszkanie” powinno być „Najpierw Praca”, zaraz po „Najpierw Zdrowie”?

Praca jest ważna do tego stopnia, że nawet w miejscu tak przygnębiającym jak dom Armii Zbawienia w Helsinkach uznano jej terapeutyczną zdolność i wymyślono program pracowników niskoprogowych, zarabiających 2 euro na godzinę. Ze 112 osób mieszkających w domu w ładnych, dwupokojowych mieszkaniach pojedynczo tylko dwie osoby pracują na zewnątrz. Kilkanaście pracuje przy jakichś organizowanych doraźnie zajęciach i mają wynagradzane te 2 euro. Kantyna, odbłaski, sprzątanie – takie markowanie zajęcia i pracy. Ale z dużą wartością terapeutyczną. A tylko 2 osoby stać na pracę na zewnątrz. Tak się kończy Housing First. Ciekawe jak długo wytrzymają te dwie. Przecież za karę odbiera im się wynagrodzenie, żeby zapłacili za mieszkanie. Pozostali nie płacą.

Można powiedzieć, że to wszystko już było i się nie sprawdziło. A Housing First się sprawdza. Jasne. Redukuje się bezdomność poprzez rozdawanie mieszkań. No to jest wynik. Patrzy się przez palce na handel i spożycie narkotyków i alkoholu – przecież mają swoje mieszkania. Ponieważ nie robią tego w miejscu publicznym spada odsetek ukaranych więzieniem. Czy jednak coś się zmienia w związku z tym z tymi ludźmi? Patrzy się przez palce na awantury, na agresję – bo to jest dom, nie wpuszczamy policji prawie, mamy specjalistów do załatwiania spraw spornych, mediacje, pielęgniarstwo. Spada więc liczba interwencji służb ratowniczych, bo te służby, albo ich surogaty, są na miejscu już. Mamy wynik.

[http://www.huffingtonpost.com/ralph-da-costa-nunez/does-housing-first-put-fa\\_b\\_954556.html](http://www.huffingtonpost.com/ralph-da-costa-nunez/does-housing-first-put-fa_b_954556.html)

*Autor był uczestnikiem wizyty studyjnej w Helsinkach na zaproszenie the Y-Foundation zorganizowanej w ramach Programu Rzecznictwa KMPS: wiedza, współpraca, przejrzystość realizowanego w latach 2012-2014.*